Nr. 184. Lwów — Sobota dnia 12 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Sobota — św. Klary P. — Jewdokima
Jutro: Niedziela — A. 12 po Świąt. — 1 Awh. N. 8 po S.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 57 — Zachód „ „ 7 m. 9

Długość dnia godzin 14 m. 12 — Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 sierpnia.

Na zjeździe archeologicznym, który między 13-tym a 20-ym b. m. odbędzie się w Kijowie, pozwolił rząd posługiwać się językami „obcymi“, zaliczywszy do nich polski, francuski i niemiecki; do swojskich, panujących na zjeździe, wpisał tylko rosyjski, a odmówił prośbie lwowskiego towarzystwa imienia Szewczenki o dopuszczenie „mowy ukraińskiej“. W ten sposób rząd rosyjski jasno zaznaczył, że nie pochwala separatyzmu rusińskiego i nie pozwoli popisywać się nim na zjeździe: w mieście, będącem „macierzą miast russkich“, może być tylko jeden domowy język: rosyjski, obok zaś niego przez grzeczność dopuszczono tylko „obce“. Takie jest stanowisko petersburskiego rządu. Sądzimy, że niesłusznie ujrzano w niem obrazę Rusinów i powiedziano im, że Rosya po prostu „kopnęła ich nogą“. Wszakże właściwie ten naród nie ustalił jeszcze swej nazwy, ani swego języka: w kijowszczyźnie zowie się on „ukraińskim“ — w innych miejscowościach „małoruskim“, u nas „russkim“ (lubo russkim nazywają Rosyanie swój naród), wreszcie na Węgrzech „Uhorską Rusią“; co do języka i jego ortografii — ta sama rozmaitość, dość znaczna nawet w jednym Lwowie. Z tego wolno wnosić, że Rusini tworzą dopiero etnograficzny żywioł, który się jeszcze nie skrystalizował w naród. Ich najprzedniejsi pisarze, jak Hohol, Kostomarów, Marko Wowczok pisali po rosyjsku; Szewczenko stanowi wyjątek, bardzo zresztą zrozumiały, bo to był poeta nie narodowy, lecz ludowy; Kotlarewski władał lepiej rosyjskim, niż ukraińskim językiem. Słowem, ci wybitni działalnością swoją wyraźnie pokazywali, że ich mowa lokalna, gdy się wzniesie do literackich wyżyn, staje się rosyjską. Politycy poszli w tym kierunku jeszcze dalej, bo przez długie lata utrzymywali tezę „odnoho naroda“ od Sanu do Uralu. To twierdzenie znalazło potem przeciwników, utworzył się obóz ukraiński, zawsze jednak do dziś pozostali nader liczni zwolennicy „odnoho naroda“ i toczą oni zaciętą walkę z ukraińcami. A skoro tak jest i skoro niewątpliwie wyznawcy jedności narodowej od Sanu do Uralu chcą na archeologicznym zjeździe w Kijowie mówić po rosyjsku, jako swoim językiem, za co nawet ukraińcy grożą im demonstracyjnem opuszczeniem sali obrad, to można tylko powiedzieć, że rząd rosyjski należy do stronnictwa „odnoho naroda“ i jemu daje pierwszeństwo, korzystając z praw gospodarza domu. Może to obrażać inne stronnictwo, nazywające się ukraińskiem, ale nie może obrażać narodu, ponieważ on sam w tych kwestyach jeszcze się na jedno nie zdecydował. Za nadto długo, często stanowczo i demonstracyjnie wołali Rusini, że tylko „łacinnicy“ stworzyli między nimi a Rosyanami pewną różnicę, aby to mogło pozostać bez skutków. Dziś żaden Rosyanin nie wierzy w istnienie osobnego rusińskiego, czy też ukraińskiego, czy wreszcie małoruskiego narodu, a utwierdzają Rosyę w tem przekonaniu stałe korespondencye z Galicyi do dzienników rosyjskich, pełne narzekań na barbarzyński ucisk, jakiego tu od Polaków doznają „prawosławni Rosyanie“. Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi.

Rusini mogą tylko czuć żal do tych czynowniczych dzienników, w których zwykle miotają się na Polaków, bo właśnie te dzienniki postąpiły teraz z nimi bardzo niegrzecznie. Tak naprzykład *Nowoje Wremia*, wyszydzając złośliwie domaganie się, aby na kijowskim zjeździe archeologicznym mówiono po rusińsku, zapytuje: co to za dziwoląg „mowa ukraińska“? W niej — powiada to pismo — nie ma nawet wyrazu „mówić“, jest zaś wyraz „kalakati“, pochodzący od wyrazu „kalati“, co znaczy kalać, brudzić, verunreinigen, beschmutzen. „No! — woła *Nowoje Wremia* — nie można też zanieczyszczać zjazdu archeologicznego!“ Jest to wybryk bardzo nieprzyzwoity, za który owo pismo dostało obuchem od rosyjskiego filologa p. Mordowcewa w *Petersburskich Wiedomostiach*. Uczony ten dowodzi, że wyrazu „kalakati“ nie zna mowa „chachłów“ (jest to jeszcze jedna nazwa Rusinów); oni mówią „bałakati“, a tylko chłopi wielkorosyjscy używają słowa „kałakat'“ — pleść nie wiedzieć po jakiemu, tak naprzykład, jak *Nowoje Wremia*“. P. Mordowcew broni chachłów, dowodząc, że oni właśnie byli twórcami rosyjskiego piśmiennictwa, nietylko jako autorowie, ale jako drukarze. W Moskwie pierwszą drukarnię założył chachoł Skoryna i t. d. Jednakże nie można odmówić słuszności *Nowemu Wremieniu*, gdy w odpowiedzi swej powiedziało: „Czegóż to dowodzi? Oczywiście tego, że kto z chachłów chce pisać literackim językiem, odrazu w sposób zupełnie naturalny zaczyna „bałakati“ po rosyjsku. A zatem nie ma sensu „kalakati“ na zjeździe archeologicznym po ukraińsku“.

Powtarzamy: Rusini tak długo utrzymywali, że należą z Rosyanami do jednego narodu, iż teraz ich ukraińskie żądania uchodzą za pretensye jednego tylko stronnictwa, z którem Rosya nie uważa za właściwe robić ceremonii. Na tym punkcie przegrali oni, albo raczej przepolitykowali sprawę bezpowrotnie. Pozostaje im tylko wymyślać na nas w rosyjskich dziennikach za to, żeśmy ich język równouprawnili ze swoim.

Na 16 sierpnia zwołano sejm pruski, aby namyśliwszy się podczas wakacyj, uchwalił projekt rządowy budowy kanału, łączącego Ren z Łabą i wodnym systemem Sprewy. Wiadomo, że podczas sesyi wiosennej większość zajęła względem tego projektu stanowisko nieprzychylne. Szląscy przemysłowcy obliczyli, że kanał im zaszkodzi, bo nadreńscy fabrykanci wyrobów żelaznych i właściciele kopalń węgla poczną z nimi konkurować na pruskim rynku, przesyłając swe wyroby tanią wodną drogą. Równocześnie agraryusze powstali na projekt jako na nowy podarunek przemysłowi. Budowa będzie kosztowała przeszło 200 milionów marek. Kwotę tę zapłaci skarb państwowy, a więc ogół płacący podatki, zatem i rolnicy, którym ten kanał nie przyniesie nic dobrego. Z tych względów większość sejmowa zepchnęła projekt rządowy z porządku rozpraw. Wówczas przypuszczano, że rząd rozwiąże izbę, która już się była naraziła mu odrzuceniem projektu „kagańcowego“, t. j. ustawy przeciw namawianiu do bastówek robotniczych. Jednakże rząd wolał dać posłom czas do namysłu i teraz znowu zwołał ich, aby się tą sprawą zajęli. Projekt budowy kanału jest w znacznym stopniu projektem militarnym. Wskutek kolosalnego rozwoju sił zbrojnych stało się prawie niepodobieństwem przerzucanie ciężarów wojskowych na zachodnią lub na wschodnią granicę monarchii. Bezmierne ładunki żywności, amunicyi, opału i t. d. mogą być przerzucane z końca w koniec państwa tylko taką tanią i zawsze wolną drogą, jak wodna. Tu tratwa może się sunąć za tratwą nieprzerwanym szeregiem. Takim transportom nie podołają wszystkie koleje razem, tory wnet się popsują, wagonów zabraknie, na stacyach powstaną zatory z wagonów. Rząd tedy musi uzyskać przyzwolenie sejmu na budowę kanału i potrzebny kredyt. Sytuacya w sejmie tak się ułożyła, że, jak bardzo często, rozstrzygać będzie centrum. Ono więc zażądało, aby zanim projekt kanałowy stanie na porządku dziennym, rada związkowa przyjęła dawną uchwałę parlamentu o zniesieniu bannicyi O. O. Jezuitów. Podobno tym razem rząd już się na to godzi, lecz żąda jeszcze od centrum zgody na projekt „kagańcowy“. Kwitnie tedy stały w Prusach system targów.

Związek międzynarodowy prasy ogłosił odezwę pod tytułem: „Ucisk prasy finlandzkiej“. Powiedziano w odezwie, podpisanej przez 130 przedstawicieli związków państwowych, że w Finlandyi wbrew wszelkim prawom zapanował niesłychany gwałt rosyjski w każdym kierunku, co w całej cywilizowanej Europie wywołało nadzwyczajne oburzenie i wstręt. Prasę finlandzką wzięto pod cenzurę, która jest wykonywana przed drukiem, a pomimo tego za takie przecenzurowane artykuły spadają surowe kary na dzienniki, co jest motywowane w wyrokach administracyjnych ogólnie szkodliwym kierunkiem“ dziennika. Odezwa nazywa takie postępowanie niewymownem barbarzyństwem i wzywa publicystów wszystkich krajów, aby w sposób właściwy dali wyraz swemu współczuciu dla finlandzkich kolegów.

Czynimy zadość temu wezwaniu. Zresztą od początku nieszczęść finlandzkich pisaliśmy o nich z wielkiem ubolewaniem. My wiemy jak to wszystko boli i z całego serca współczujemy Finlandczykom. Lecz pozwalamy sobie zrobić jedną uwagę. Odezwę podpisało 30 Francuzów, 20 dziennikarzy niemiecko austryackich, 16 Włochów, 13 Belgów, 12 Węgrów, i tyluż Anglików, 7 Szwedów, 4 Norwegów, 6 Duńczyków, 3 Holendrów, 3 Portugalczyków, 2 Amerykanów, wreszcie jeden Hiszpan i jeden Szwajcar. Czy w tam szanownem a tak licznem gronie nie znalazł się nikt, ktoryby wiedział, że zupełnie to samo, co teraz jest w Finlandyi, dzieje się w Królestwie Polskiem w sposób bez porównania ostrzejszy od lat 36-ciu?

Węgiel amerykański w Europie.

Węgiel amerykański staje już do walki z węglem starego świata i to w kraju klasycznym pod względem eksploatacyi i najbardziej uposażonym przez naturę w ten minerał, mianowicie w Wielkiej Brytanii. Jak wiadomo, Anglia produkuje węgiel w ilości, przewyższającej jej wewnętrzne potrzeby i znaczną część swej produkcyi wysyła do państw stałego lądu Europy. Zjawienie się więc w granicach W. Brytanii węgla amerykańskiego, było dla sfer handlowych angielskich pewną niespodzianką. Można, co prawda, zjawienie się amerykańskiego węgla w Anglii kłaść na karb częstych bezroboci w kopalniach, drogiej robocizny i braku siły roboczej, w każdym razie producenci węgla Wielkiej Brytanii zaskoczeni zostali tym faktem niespodziewanie. Nie należy jednak obawiać się, by nawet znaczne stosunkowo transporty węgla, przybyłe z nad brzegów Ameryki, mogły obniżyć cenę węgla europejskiego na rynkach Europy; prędzej chyba ze względu na rosnący przemysł tak kontynentu, jak i wysp Brytańskich, należy przypuścić, że węgiel amerykański stanie się rezerwą, do której uciekać się będą konsumenci w chwilach jego braków, wywołanych bezrobociami, a także rozmaitemi konjunkturami handlowemi. W fakcie przywozu nie zadziwia nas samo przybycie węgla do brzegów Europy, lecz fakt daleko idącej przedsiębiorczości amerykańskiej i zwalczenie odległości bardzo znacznej dla tak objętościowego i stosunkowo do swej objętości mało wartościowego produktu.

Dotąd przywóz węgla z Ameryki do Europy ogranicza się na tem, że potężne firmy amerykańskie, zrobiły portom Belfortu, Glasgowa i Liverpoola ofertę na dostawę roczną 5 milionów tonn. Cyfra to olbrzymia na nasze stosunki, lecz niezbyt wielka na stosunki handlowo przemysłowe Wielkiej Brytanii. Według gazety *Belfort News* rada administracyjna miasta Belfortu zawotowała nakłady na rozszerzenie swego portu, by przyjąć taką poważną ilość węgla, jaka w udziale portowi temu przypadnie z dowozu amerykańskiego. Czy Liwerpool i Glasgow pójdą za przykładem Belfortu, orzec trudno, spodziewać się jednak można, że tak, bo stosunkowo niska cena amerykańskiego węgla 8 szylingów (14 zł. 80 ct.) za tonnę (1000 kilogramów) przeciętną wszystkich gatunków, ponętną będzie dla tych ognisk przemysłu.

Podziwiać należy, że Amerykanie swój wyborowy węgiel po tak stosunkowo niskiej cenie zbywać mogą na brzegach europejskich, t. j. po cenie nie o wiele przewyższającą tę, jaką nasze kopalnie muszą otrzymywać za swój produkt na miejscu, by utrzymać swoją egzystencyę, tembardziej, jeżeli zważymy, że w Ameryce robotnik jest drogi; do tego należy dodać przewóz drogami żelaznemi do brzegów oceanu i przewóz przez ocean okrętami. Staje się to jakąś niepojętą zagadką i chociaż pomysłowi Yankesi do celów powyższych użyć chcą olbrzymich okrętów 375 stóp długich i mieszczących każdy 14000 tonn węgla, które już się wykańczają w dokach amerykańskich, w każdym razie nie rozwiązuje to zagadki, tembardziej, jeżeli zważymy, że te olbrzymy morskie powracać będą do Ameryki puste, gdy dziś Ameryka, prócz dzieł sztuki i wytwornego gustu, już nic nie sprowadza z Europy.

A jednak, te na pozór fantastyczne fakty, muszą być oparte na ścisłych obliczeniach, przypuścić bowiem trudno, by pomysłowy i zbyt wyrachowany Amerykanin tworzył milionowe przedsiębiorstwo, budował specyalne olbrzymie okręty bez poprzednich obliczeń i spekulatywnych kombinacyj, których celem powinny być poważne odsetki od wyłożonego kapitału. Podstawą obliczeń tego przedsięwzięcia musiały być dwa czynniki, a mianowicie: jeden — koszta produkcyi węgla i drugi — jego przewóz od miejsca wydobycia do brzegów Europy.

O ile nam wiadomo, robocizna w Ameryce jest drogą, lecz Amerykanin nie zadawala się pracą muskułów ludzkich; gdzie może, zastępuje ją siłą machin i przyrządów. W kopalniach amerykańskich w powszechnem użyciu są najrozmaitsze machiny wrębowe, perforatory, windy komunikacyjne dla różnych poziomów kopalń i t. p. Wszystkie te przyrządy są ściśle zastosowane do grubości, prawidłowości i rozciągłości pokładów węglowych, zalegających olbrzymie przestrzenie Stanów Zjednoczonych. Kapitały nakładowe przedsiębiorstw amerykańskich są olbrzymie, a to jest bardzo dodatnią stroną w takiego rodzaju przemyśle, jakim jest węglowy, wymagający olbrzymich stosunkowo początkowych nakładów i prosperujący pomyślnie tylko w tym razie, jeżeli w początkach nie zawahano się nieraz przeprowadzić i postawić milionowych instalacyi i przedsiębrać kosztownych robót przygotowawczych. Pomimo więc drogiego robotnika, przy kolosalnych kapitałach zakładowych, zaprzęgnąwszy do pomocy siły przyrody, a w pierwszym rzędzie elektryczność, Amerykanin, eksploatując olbrzymie przestrzenie swych bogactw mineralnych, w które go szczodrze obdarzyła natura, produkować może ogromne ilości paliwa mineralnego, a przytem produkować znacznie taniej, aniżeli w Anglii, nie mówiąc już o stałym lądzie Europy. Jeżeli do tego dodamy, że przeważna ilość pokładów amerykańskich przedstawia niezwykle dodatnie warunki eksploatacyjne, to łatwo będziemy mogli odszukać jedną z przyczyn tego problematu, który groźnie zajrzał Europie w oczy.

Drugą i bodaj ważniejszą przyczyną zjawienia się amerykańskiego węgla w portach i na rynkach Anglii, są środki przewozowe i taryfy amerykańskie. Tereny węglowe Stanów Zjednoczonych połączone są z portami Atlantyku całą siecią dróg żelaznych. Istnieją specyalne linie dróg żelaznych, przewożące li tylko węgiel do miast portowych Ameryki, których pociągi zatrzymują się tylko tam, gdzie zmuszone są nabrać wody; przebiegają one szybko znaczne przestrzenie i nie tracą drogiego w Ameryce czasu na postoje. Budowa dróg specyalnych, jeżeli tylko zachodzi potrzeba, jest zawsze tylko kwestyą chwili, a taryfy przewozowe, stosowane do zwiększenia ruchu i przytem obniżane konkurencyą nowopowstających linij, pozwalają po bajecznie niskich cenach przewozić olbrzymie masy węgla ku brzegom oceanu, gdzie nań oczekują znów kolosy morskie, przewożące go do wszystkich nadbrzeżnych miast portowych Ameryki. Dziś zaś przedsiębiorczość Amerykanów zwróciła swój wzrok na wschód i zbudowawszy olbrzymy, mieszczące po kilkaset wagonów węgla, rzuci go wkrótce na brzegi zdumionej Europy.

Konkurencyi węgla amerykańskiego kopalnie europejskie zapewne żadną miarą nie będą w stanie się pozbyć, gdyż nie mogą ani produkować tak tanio węgla, ani przewozić go tak tanio.

Dokładnych wiadomości o kolejowych taryfach amerykańskich nie posiadamy, lecz wiedząc skontraktowaną przeciętną cenę, za jaką Amerykanie sprzedali swój węgiel portom Wielkiej Brytanii, a mianowicie 8 szylingów za tonnę, co odpowiada 4 zł. 80 ct. za 1000 kilogramów czyli 48 centom za centnar metryczny, na austryacką walutę (loco porty Belfortu i Liwerpoola), możemy w przybliżeniu wywnioskować cenę przewozu tego paliwa z Ameryki do Europy. Ponieważ ze względu na intensywność kopalń, szerokie zastosowanie technicznych ulepszeń i urządzeń, ceny wydobycia węgla amerykańskiego niższe są od europejskich około 30%, i jeżeli przypuścimy, że Amerykanie zadowalają się minimalnemi zyskami, tj. 60 do 65 centów na tonnie, co zaledwie jest możebnem przy kolosalnych kapitałach zakładowych przedsiębiorstw amerykańskich, to i tak otrzymamy niezwykle niską cenę węgla, a mianowicie około 2 zł. 50 centów za tonnę, loco kopalnie amerykańskie. Jest to cena, przy której nasze kopalnie istniećby nie mogły.

Różnica więc pomiędzy 8 szylingami, tj. 4 zł. 80 ct., a 2 zł. 50 ct., wynosząca zatem 2 zł. 30 ct., wyrażać nam będzie przybliżoną cenę, po jakiej Amerykanie przewożą swój węgiel kolejami żelaznemi do portów, ładują go na okręty, przewożą przez Atlantyk i wyładowują go na brzegach Europy. To znaczy, że Amerykanie uskuteczniają przewóz swego węgla przez cały ocean Atlantycki i parę setek kilogramów kolejami żelaznemi po cenie niższej, aniżeli kosztuje transport węgla z kopalń szląskich i morawskich w Austryi do Lwowa tylko, bo do kolei podolskich kosztuje dwa razy drożej. Jeżeli dodać do tego, że Amerykanie budują przy tem specyalne transatlantyckie olbrzymie parowce, że ponoszą nakłady na przeróbkę swych portów, tj. ponoszą milionowe nakłady, których odsetki i amortyzacya muszą być zapewnione niezawodnym rachunkiem, to ogarnia nas podziw nad pomysłowością synów Nowego Swiata, a my zaś tu w Europie naszym przemysłem, z naszymi środkami komunikacyjnymi i wreszcie z naszym staroświeckim, a niedorzecznym systemem podatkowym, jesteśmy zaiste pod tym względem jeszcze bardzo zacofani.

Korespondencye.

Poznań w sierpniu.

Hakatyści, dokładający wszelkich starań, aby znienawidzony przez nich język polski wyrugować, srodze byli w tych dniach zgorszeni postępowaniem własnych ziomków. Oto w Wirkowie w Poznańskiem założono za inicyatywą komisyi kolonizacyjnej bazar handlowy celem popierania niemczyzny i bojkotu kupców polskich, tymczasem bazar ten umieścił w jednej z gazet niemieckich polski anons tej treści że poszukuje do handlu pomocnika, znającego język polski. Jakoś około tego właśnie czasu pojawiło się także w urzędowym *Kreisblatt* ogłoszenie w polskim języku, w którem to ogłoszeniu właściciele 5 dóbr niemieckich zawiadamiają, że mają do wydzierżawienia łąki, siano itd. Właścicielem jednego z tych majątków był członek komisyi kolonizacyjnej i hakatysta, a innego sam landrat królewski. To samo przytrafiło się i pewnej gazecie niemieckiej, wychodzącej w Toruniu, w której burmistrz miasta, rodowity Niemiec, ogłosił konkurs na posadę komisarza policyi, stawiając za warunek, aby kandydaci władali także językiem polskim Z powodu więc tych ogłoszeń pohałasowali znowu hakatyści w swoich gazetach przeciw Polakom.

Zwykłego jednak tematu do użalań się dostarcza dziennikom hakatystycznym działalność komisyi kolonizacyjnej. I tak skarży się *Posener Ztg.*, że „komisya kolonizacyjna po błogiej w skutki działalności w powiecie żnińskim, ostygła w swoim zapale, a jeśli pracuje, to nie tak szczęśliwie, jak dawniej. Dwa majątki przeszły znów w ręce polskie, jeden z nich nabył nawet Polak od Niemca. Lecz nie dość na tem. Jeden z najpiękniejszych majątków ziemskich w tym powiecie nabędzie prawdopodobnie

---

23)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Pierwsza próba Aniuty zachęciła ją. Zaczęła więc drugą nowelkę, którą w kilku tygodniach wykończyła. Tym razem bohaterem był młodzieniec wychowany w klasztorze, zdala od rodziny, przez krewnego mnicha. Tę nowelę chwalił Dostojewski więcej jeszcze niż pierwszą, jako bardziej wykończoną. Tu przesyłka nie udała się jednak tak szczęśliwie jak pierwsza. List Dostojewskiego wpadł w ręce Iwana Siergiejewicza i groźna burza spadła na Aniutę.

Stało się to w dniu, naznaczonym w pamiętnikach rodzinnych, siódmego września. Zjechało się wtedy, jak zwykle na imieniny Heleny Pawłówny, liczne grono osób; oczekiwano właśnie poczty, którą raz tylko co tydzień przywożono. Zwykle przeglądała torbę z listami szafarka, pod której adresem listy od Dostojewskiego do Aniuty przychodziły i wyjmowała je, zanim torbę do jenerała odniesiono Tego dnia jednak, zbyt była zajęta, a co najgorsze, że zwykły posłaniec upił się jako w dniu świątecznym, inny zaś, który o umowie nie wiedział, odniósł torbę wprost do Iwana Siergiejewicza. Ten spostrzegłszy kopertę ze stemplem redakcyi „Epoka“ zaadresowaną do naszej szafarki, posłał po nią natychmiast i rozkazał kopertę przy sobie otworzyć Trudno opowiedzieć, co się potem działo. Na domiar nieszczęścia przysyłał Dostojewski w tym liście 300 rubli, jako honoraryum za pisma Aniuty. Żeby Aniuta mogła brać pieniądze od obcego, nieznajomego jej człowieka, wydało się Iwanowi Siergiejewiczowi ubliżającem, hańbiącem nawet, i tak to boleśnie odczuł, że dostał ataku nerwowego. Ojciec nasz podlegał już od dawna cierpieniom sercowym i miał przytem kamienie żółciowe. Lekarze orzekli, że każde wzburzenie spowodować może ciężką chorobę, nawet śmierć. Cała rodzina żyła w ciągłej trwodze. Ilekroć rozgniewał się na które ze swych dzieci, twarz jego stawała się czerwona, sina prawie. Cóż teraz będzie, kiedy taki cios spadł na niego! A tu właśnie gości pełno! W mieście obwodowem, niezbyt odległem od Palidino, stał oddział żołnierzy; wszyscy oficerowie wraz z kapitanem zgromadzili się u nas, aby uczcić solenizantkę; sprowadzili nawet wojskową muzykę.

Obiad skończył się już dawno. Na pierwszem piętrze salony rzęsiście oświecono; goście rozeszli się, jedni aby wypocząć, inni aby balowy strój przywdziać. Oficerowie w białych rękawiczkach, panie w lekkich sukniach i olbrzymich krynolinach, jakie podówczas noszono, ukazali się wkrótce. Zwykle Aniuta na podobne towarzystwo z góry patrzyła. Dziś jednak była dobrze usposobiona; świetne stroje, muzyka, oświecone salony, a zwłaszcza przekonanie, że jest najpiękniejszą, że wszystkie hołdy ku niej się zwrócą, słowem, że jest królową balu — radowało ją. Zapomniała o godności rosyjskiej autorki. Zapomniała, że te czerwone, spocone twarze poruczników, niczem nie są podobne do jej wymarzonych ideałów. Przesuwała się pomiędzy gośćmi z pewnem zadowoleniem, przekonana, że im wszystkim głowy zawróci.

Czekano z rozpoczęciem tańców na jenerała. W tem zjawia się pospiesznie służący, wzywa moją matkę, aby się bez zwłoki do męża, do kancelaryi udała, gdyż pan nagle zasłabł. Nastało ogólne przerażenie. Helena Pawłówna szybko się z siedzenia podniosła, ujęła w rękę tren swej ciężkiej, jedwabnej sukni i spiesznie z salonu wybiegła. Muzyka już kadryla grać zaczynała, kiedy dostała nakaz powstrzymania się przez jakiś czas jeszcze.

Pół godziny ubiegło, niepokój wzrastał. Wróciła nareszcie Helena Pawłówna, widocznie wzruszona, z zarumienioną twarzą, usiłując ukryć niepokój; uśmiechała się nawet. Na zapytania gości odpowiadała, że jenerał jest cokolwiek niezdrów, prosi jednak, aby zabawy nie przerywano.

Zauważyli wszyscy, że coś niezwykłego zajść musiało; osądzili jednak, że już wypytywać nie wypada; wreszcie młodzież czekała niecierpliwie na rozpoczęcie tańców, poczyniono przecież przygotowania, jak: stroje, muzyka, oświetlenie! Gdy w jednej figurze kadryla Aniuta stanęła obok matki, ujrzała w jej oczach, że się coś bardzo złego stało. Uchwyciła pierwszą wolną chwilę, aby matkę na bok odprowadzić i zapytać co się właściwie stało.

— Ach! cóżeś zrobiła? Wszystko odkryte! Ojciec przeczytał list Dostojewskiego do ciebie i omal że w jednej chwili życiem tego nie przypłacił mówiła Helena Pawłówna, załamując ręce i wstrzymując łzy, cisnące się do jej oczu. Aniuta pobladła.

— Dla Boga! uspokój się, pomyśl że goście patrzą na nas, radzi dowiedzieć się czegoś niezwykłego, aby potem ciekawe nowiny o nas po okolicy roznosić. Wracaj na swoje miejsce i baw się, jak gdyby nic nie zaszło.

I tak tańczyły i matka i córka noc całą aż do rana, niezapominając ani na chwilę, co je po odjeździe gości czeka. Czekała je straszna burza. Aż do odjazdu gości siedział jenerał w swoim pokoju, na klucz zamknięty, nie wpuszczając nikogo do siebie. Podczas przerw w tańcu biegały naprzemian Helena Pawłówna i Aniuta pod drzwi ojca, słuchały i patrzyły przez dziurkę w zamku, wejść jednak nie śmiały.

Gdy już goście się rozjechali i w domu cisza nastała, kazał Iwan Siergiejewicz przywołać Aniutę i ostro ją zgromił. Między innemi, bardzo przykremi słowami, zapamiętała szczególnie ten ustęp: „Czegóż się można spodziewać od dziewczęcia, które bez wiedzy rodziców do nieznajomego mężczyzny pisuje i pieniądze od niego przyjmuje! Dziś sprzedajesz twoją pracę, nie ręczyłbym wcale, czy nie przyjdzie taki czas, że siebie samą sprzedać zechcesz“. Biedną Aniutę dreszcz przeszedł na te straszne słowa; tem się jedynie uspokajała, że ojciec wyrzekł je w wielkiem rozdrażnieniu. Wprawdzie wyraz jego twarzy był poważny, ton stanowczy, a tak przytem smutny, że Aniuta sądziła, iż rzeczywiście coś bardzo nieprzyzwoitego popełniła Po każdem nieporozumienia domowem zdawało się wszystkim, że każdy członek rodziny zimną wodą oblany został. Służba nawet cała wiedziała, że coś niezwykłego zaszło, tem więcej, że Ilia według swego chwalebnego zwyczaju podsłuchiwał pod drzwiami mowę ojca i na swój sposób zrozumiał. Rozeszło się to po okolicy, jedni odmienili, inni coś dodali i długo potem chodziły w sąsiedztwie wieści o bardzo niewłaściwych postępkach panienki z Palidino. Wreszcie, zwolna nastał spokój po burzy. W naszej rodzinie stał się cud, dość wprawdzie częsty w Rosyi. Oto dzieci uzupełniły wychowanie rodziców; zaczęło się to od matki. W pierwszej chwili stanęła Helena Pawłówna, jak zawsze po stronie swego męża. Sercowy jego napad przestraszył ją, gniewała się na córkę, nie mogła pojąć, żeby Aniuta wbrew woli ojca postępować mogła. Usiłowała jej przedstawić niewłaściwość jej postępku.

C. d. n.

wkrótce od Niemca hrabia polski — Ubolewać również wypada, że piękny majątek Rogówka, tuż pod Rogowem położony, przeszedł znów w posiadanie Polaka z rąk niemieckich, które go dzierżyły przez długie lata. „A poznański *Tageblatt* w następujący sposób rozwodzi żale nad rzekomem cofaniem się niemczyzny: „W ostatnich czasach cztery wielkie gospodarstwa w powiecie śremskim przeszły z rąk niemieckich w polskie. Właściciele tych majątków zgłosili się wprawdzie do komisyi kolonizacyjnej, ona jednak odrzuciła ich oferty. Właścicielom nie pozostało nic innego, tylko oddać swe majątki w ręce polskie. Szczerze ubolewamy nad tem, że te majątki wyszły z rąk niemieckich. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niemczyzna w naszej okolicy coraz bardziej upada. Maluczko, a w powiecie śremskim nie będzie ani jednego właściciela ziemskiego Niemca, gdyż wszystkie majątki zagarną Polacy". Znany wreszcie z nienawiści ku Polakom grudziądzki *Geselliger*, cieszy się wprawdzie, że komisya kolonizacyjna nabywa majątki ziemskie w Prusach Zachodnich, biada jednak, że nie kupuje ich od Polaków, tylko od od Niemców.

Oczywiście, że skarg tych brać nie należy na seryo. Rozwodzą je tutejsze dzienniki niemieckie wyłącznie w celu zachęcania decydujących czynników do zarządzenia nowych energicznych środków wyjątkowych. Swoją drogą zaprzeczyć się nie da, że w tak gwałtownem dawniej przechodzeniu ziemi polskiej w ręce komisyi kolonizacyjnej w ostatnich czasach zapanował kompletny niemal zastój. Komisya w dalszym ciągu nabywa znaczne obszary ziemi, lecz od pewnego czasu wyłącznie prawie od Niemców. I tak świeżo nabyła ona za 480.000 mrk. dobra rycerskie Kobyłę pod Kościerzyną w Prusach zachodnich, obejmujące 4.000 morgów, a pozostające od lat 58 w rękach niemieckich. Jest to ósmy majątek ziemski, który w ostatnich tygodniach wykupiła komisya z rąk niemieckich. Dotychczas komisya rozparcelowała zupełnie i osiedliła kolonistów na 91 dobrach, około 50 dóbr posiada jeszcze 1000 parceli do rozprzedania a wkrótce znaczniejsze obszary będą rozparcelowane.

Komisya wydała obecnie obszerne całe dziesięciolecie swego działania obejmujące zestawienie co do pochodzenia kolonistów w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Ze statystyki tej pokazuje się, że dwie piąte kolonistów pochodzi z Westfalii i Marchii brandenburskiej. Z osiedlonych do końca grudnia 1898go r. w prowincyach wschodnich 1.809 rodzin przeniosło się tam dotąd okrągło 400 rodzin z Westfalii i 320 z Marchii; potem idą prowincye: Pomorze ze 179, Szląsk ze 165, Saksonia ze 160, Hanower, Hesya Nassawska ze 147 i prowincya nadreńska z 63 kolonistami.

Niedawno odbył się w naszym grodzie zjazd Kół śpiewackich polskich, na który przybyły liczne drużyny śpiewaków zbliska i zdaleka; zjechali między innymi także śpiewacy z Berlina i Charlottenburga. Urządzano liczne koncerta i zabawy, punktem zaś kulminacyjnym zjazdu był wielki koncert wokalno-instrumentalny w Urbanowie pod Poznaniem. Była to uroczystość, jakiej my, Polacy, dawno tu nie mieliśmy, przed koncertem bowiem od był się z Poznania do Urbanowa pochód z muzyką, chorągwiami i śpiewami, w którym wzięło udział kilkanaście tysięcy polskiej publiczności. Chóry składały się z 500 śpiewaków. Koncertem dyrygował w głównej części p. Bolesław Dembiński, znany nasz wielkopolski muzyk i kompozytor, który też w czasie zjazdu wygłosił piękny odczyt „O warunkach śpiewności języka polskiego". Z popisu poszczególnych kół śpiewackich wyszły zwycięsko polskie Koła śpiewackie z Berlina, Inowrocławia i Jarocina; pierwszą nagrodę uzyskał Berlin, inne koła otrzymały listy pochwalne.

W tych dniach odbyła się w Poznaniu za staraniem ministeryum handlu i przemysłu konferencya w sprawie założenia wielkiej szkoły przemysłowej. Projektowana szkoła ma wykształcać personal dla wszystkich przedsiębiorstw technicznych, oraz dla elektrotechnicznych. Zakład będzie urządzony w ten sposób, żeby można połączyć z nim po kilku latach wyższą szkołę budowy machin, która ma służyć wielkiemu przemysłowi. Na założenie szkoły będzie wyznaczona odpowiednia kwota z funduszów państwowych a na utrzymanie jej składać się będą miasto i prowincya w mniej więcej równych częściach. Charakter szkoły jest germanizacyjny; będzie ona jednym z tych środków, które mają zapewnić kulturze niemieckiej zwycięstwo na „kresach wschodnich". Przeciw użyciu takich środków jednak nie mamy nic do zarzucenia, bo ludność polska skorzysta z nich nie mniej od niemieckiej.

Powołane w ostatnim czasie do życia z inicyatywy naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego Towarzystwo anti-suchotnicze ma się niebawem zabrać energicznie do dzieła. Na razie założony będzie zakład dla suchotników (mężczyzn) na 100 łóżek, kosztem około 400.000 mrk. Taki sam zakład ma być założony później dla kobiet.

W kołach ziemiańskich odzywają się skargi na dotkliwy brak robotnika. Wiosną opuściło Księstwo około 60.000 ludzi, udając się za większym zarobkiem ku zachodowi. Pomoc zaś robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi nie wystarcza, ponieważ dążą oni przeważnie do zachodnich dzielnic niemieckich, a zwłaszcza na Pomorze, gdzie spodziewają się lepszej zapłaty. Skutkiem tej tłumnej emigracyi prowincye zachodnie mają robotników za wiele, u nas zaś sprzęt zboża, zwłaszcza przy niepewnej i zmiennej pogodzie, bardzo jest utrudniony. Zboża w Księstwie są w szczególności dobre w słomie i ziarnie. Natomiast ucierpiały nieco okopowizny skutkiem nieustannych deszczów.

Co i o czem piszą.

Na skutek naszego artykułu, domagającego się od władz nadzorczych, aby przeprowadzona była dokładna rewizya likwidacyi Banku włościańskiego, gdyż wymaga jej ten fakt, że jednym z jego trzech likwidatorów był zmarły dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności Franciszek Zima, odpowiedział komitet likwidacyjny pismem do nas wystosowanem, w którem oświadcza, że zwoła komitet obywatelski do przeprowadzenia owej rewizyi. Projekt ten nasuwa *Czasowi* krakowskiemu szereg trafnych i rozumnych refleksyi, które tu w całości powtarzamy:

Od dłuższego czasu pojawiają się w dziennikach krajowych pogłoski o wielkich jakoby nadużyciach w likwidacyi byłego Banku włościańskiego. Jedno z pism lwowskich podaje fantastyczne niemal cyfry sum „zdefraudowanych," czy zniknych gdzieś bez śladu, a pochodzących przeważnie ze ściągniętych sądownie od dłużników Banku kosztów egzekucyi. Czy i o ile potworne te twierdzenia są uzasadnione, czy choćby tylko są tysiąckrotnie spotęgowanem echem jakiejś drobniejszej nieprawidłowości, czy wreszcie są złośliwym wymysłem lub przekręceniem faktów zupełnie niewinnych — nie wiemy. Wiemy tylko, że komitet likwidacyjny najgorszą obrał drogę, by położyć kres szerzącemu się w tym względzie zaniepokojeniu. Po ogłoszeniu suchego komunikatu, nie wyczerpującego kwestyi, zaprzeczającego oczywiście przykrym pogłoskom, zaprosili likwidatorowie „komitet obywatelski" dla zbadania sprawy. — Komitet ten z powagą wskazującą, że uznaje się za kompetentną władzę do badania czynów karygodnych, ukonstytuował się, wybrał tradycyjny „subkomitet" i radzi! Nie przeczymy, że w postępowaniu likwidatorów Banku włościańskiego znać pewien postęp i pewną naukę, wyciągniętą z wypadku lwowskiej Kasy oszczędności; w każdym razie nie zwołano już walnego zgromadzenia obywateli lwowskich na Ratusz, ażeby uzyskać absolutoryum od „narodu". Ale i tak, jak jest, akcya owego „komitetu obywatelskiego" jest farsą, farsą co prawda, wolną od tragizmu, jaki tkwił w słynnym wiecu ratuszowym.

Kiedy przeciw tej farsie zaprotestował jeden z dzienników lwowskich, zarzucono mu wśród potoku obelg, że protest jego jest stronniczy, że ma źródło swe w okoliczności, iż członkowie owego „obywatelskiego" komitetu nie są „nierobami konserwatywnymi", lecz wypróbowanymi rzecznikami postępu. Co do nas, liczymy się do przedstawicieli konserwatywnego w kraju kierunku, ale możemy oświadczyć *Kuryerowi*, że gdyby ów komitet złożony został z samych wypróbowanych konserwatystów, możeby nas to trochę więcej zabolało, ale ani trochę mniej nie zdziwiło, niż w wypadku obecnym. O prawdzie lub nieprawdzie zarzutów tego rodzaju, jak wytoczone przeciw likwidacyi Banku włościańskiego, nie mogą naszem zdaniem, decydować ani konserwatyści, ani postępowcy, ani ludowcy, ani socyaliści, ani Polacy, ani Rusini, tylko prokuratorya i sąd.

W pierwszej linii zająć się niemi, już z mocy postanowień procedury karnej, winna prokuratorya państwa, a przypuszczamy, że to już uczyniła. Jeśli są choć w setnej części uzasadnione, to znów procedura karna powiada, co dalej. Jeśli, w co chętnie wierzyć chcemy, oskarżenie jest fałszywe — w takim razie przepisy kodeksu o potwarzy i oszczerstwie wskazują komitetowi likwidacyjnemu drogę, jaką przeciw oszczercom obrać musi. Tak w jednym, jak w drugim wypadku, komitety „obywatelskie", choćby złożone z najbardziej szanowanych osobistości, nie mają nic do czynienia, są piątem kołem u wozu, a ich członkowie narażają się co najmniej na śmieszność. — Odwoływanie się do „obywatelskich" komitetów, zamiast do władz karnych, jest rzeczą, na którą — rzecz dziwna prawdziwie — brak wyrazu w polskim języku, choć jej tak wiele w polskiem społeczeństwie — jest objawem owej *Gemüthlichkeit*, która wedle trafnego przysłowia niemieckiego, tam właśnie jest wykluczona, gdzie u nas wszechwładnie panuje: w sprawach pieniężnych.

Nie chcemy rozbierać psychologicznie kwestyi czy do spraw pieniężnych nie schroniła się owa „Gemüthlichkeit" właśnie dlatego, że jej zresztą w życiu u nas niema. Że ją jednak stamtąd, gdzie teraz siedzi, wypędzić trzeba, to chyba nie ulega wątpliwości. Jest to, bez przesady i frazesu, kwestya życia, kwestya zdrowia dla naszego społeczeństwa. Inaczej, nigdy nie wyjdziemy z tego strasznego stanu psychopatyi, w jaką popadliśmy, z tego stanu, w którym wszyscy wszystkich posądzają o łotrostwo i wszyscy wszystkim pobłażają. Jest to histerya socyalna, a histeryę leczy najlepiej zaufanie. Trzeba uczynić wszystko, by społeczeństwu przywrócić zaufanie do siebie, do ludzi formalnie to zaufanie reprezentujących, ufność w swoją siłę moralną, która zginąć nie mogła od czasów, będących zrazu szalonym, potem w swym spokoju, konsekwencyi i pracy, podniosłym dowodem tej siły. Ale odpowiadanie na zarzuty kradzieży zwoływaniem komitetów „obywatelskich", zaufania tego nam nie wróci i dlatego krok likwidatorów Banku włościańskiego jest nietylko błędem taktycznym, nietylko pomyłką jurydyczną, ale występkiem przeciw hygienie społecznej.

Echa z wód.

Rabka w sierpniu.

Sezon tutejszy jest w pełnym rozwoju. Lista gości kąpielowych przenosi w obecnej chwili 1.700 osób. Jest to cyfra imponująca — tak wielką już od wielu lat zakład rabczański pochwalić się nie mógł. Zawdzięczać to należy tym zmianom i ulepszeniom, które zaprowadzono na sezon obecny. Warunki pobytu i utrzymania w zakładzie są zastosowane do stopnia zamożności kuracyuszów, tak, że nawet ludzie o skromnych środkach mogą tu przebywać i leczyć się, znajdując w każdym kierunku zaspokojenie swych potrzeb. Kilka domów, urządzonych z komfortem, służy ludziom, szukającym wygody; inne skromniejsze, obliczone są na ludność mniej zamożną; mimo to mieszkania w nich przyjemne, hygieniczne. Wielkie usługi sprawie leczenia oddaje zakład ortopedyczno-gimnastyczny p. Heleny Kuczalskiej z Warszawy. Na deptakach zawsze pełno osób, zwłaszcza dzieci. Dwa razy dziennie, podczas picia wód, koncertuje orkiestra p. Schenkela z Tarnowa.

Rok szkolny 1898/9.

I.

Mamy przed sobą kilka sprawozdań szkół średnich i przemysłowych galicyjskich za ubiegły właśnie rok szkolny. Sprawozdania takie, to przedewszystkiem pamiątka dla uczni danego zakładu, bo tam — jeśli otrzymali dobrą notę — już ich nazwiska są drukowane, tam wyliczeni ich profesorowie i ich starsi i młodsi koledzy, tam wreszcie niejedno zdarzenie, dla życia studenckiego doniosłe, jest upamiętnione. Taką wartość mają sprawozdania szkolne dla uczni, oni też je kupują i czytają i przechowują; ale szerszy ogół, przyjaciele młodzieży, badacze postępu i rozwoju szkolnictwa nieurzędowi — prawie że nie mają przystępu do tych sprawozdań, streszczających tok i owoc pracy naszych szkół średnich. Dlatego wydaje nam się słusznem, bodaj w krótkości nad każdem z nadesłanych nam sprawozdań trochę się zatrzymać i podać z każdego to, co dla ogółu może być zajmującem.

Na pierwszem miejscu stawiamy:

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Najmłodszy to zakład naukowy, a dużo zabiegów kosztuje, dużo walki i sporo grosza. Ale kraj, społeczeństwo polskie i posłowie z Koła polskiego w Wiedniu nie szczędzą tych ofiar i trudów, bo gimnazyum to ma być środkiem przeciw wynarodowieniu się naszych rodaków, osiadłych na Szląsku, — ma dostarczać nowych zastępów ludzi światłych i duchem patryotycznym przejętych. Czy ono spełni swe zadanie? — dziś o tem wyrokować nie można, bo instytucya to zaledwie czteroletnia i posiadająca dopiero cztery niższe klasy, a ciągle jeszcze niepewna swego jutra, bo istnienie jej dotąd zawisłe jeszcze jedynie od ofiarności publicznej. Że jednak bez korzyści widocznej nie jest, o tem przekonuje jego frekwencya. Oto mianowicie w ubiegłym roku szkolnym uczęszczało ogółem tam 197 uczni, a mianowicie: 57 do klasy I, 60 do drugiej, 45 do trzeciej, a 35 do czwartej. Pierwsza i druga klasa miały dwa oddziały. Klasyfikacya wypadła następująco: stopień celujący otrzymało 30 uczni, stopień pierwszy 141, poprawkę 16tu, stopień drugi 8-miu, a stopień trzeci dwóch. Gdy porównamy ten wynik klasyfikacyi z wynikiem jej w innych gimnazyach, widzimy olbrzymią liczbę uczni ze stopniem celującym a bardzo mało z postępem złym. Tak bowiem np. gimnazyum stanisławowskie miało na 557 uczni: tylko 31 stopni celujących, 62 stopni drugich, a 32 trzecich, a gimnazyum nowosądeckie na 397 uczni: 31 stopni celujących, 40 drugich, a 23 trzecich!

Pod względem miejsca urodzenia było w cieszyńskiem gimnazyum uczniów: z powiatu bialskiego 30, z powiatu cieszyńskiego 81, z powiatu frysztackiego 43, z Galicyi 40, a po jednym ze Szląska pruskiego, z Austryi dolnej i z Bukowiny. Ojczystą mową wszystkich był język polski. Podług wyznania religijnego było: 159 katolików rz. obrz., 1 gr. obrz., 36 ewangielików, a jeden wyznania mojżeszowego. Według stanu rodziców było tam: 91 synów rolników i posiadaczy gruntów, 29 synów robotników, 26 synów rzemieślników, 12 synów nauczycieli, 9 synów urzędników itd.

Plan naukowy tego gimnazyum był zupełnie taki sam, jak w gimnazyach rządowych. Jedyna różnica zachodziła co do nauki gimnastyki, której w gimnazyum cieszyńskiem zaprowadzić nie udało się, ponieważ nigdzie nie znaleziono odpowiedniej sali gimnastycznej. Więc tylko podczas przerw między godzinami nauki uczniowie odbywali ćwiczenia gimnastyczne i używali ruchu na niewielkiem podwórku szkolnem, na którem znajduje się kilka najniezbędniejszych przyrządów gimnastycznych. W braku więc gimnastyki na szersze rozmiary, urządzano w lecie piesze wycieczki do lasów i do kąpieli w rzece Olszy, a w zimie urządzała dyrekcya zakładu ślizgawkę dla młodzieży.

Tyle co do samego gimnazyum cieszyńskiego. Sprawozdanie jego zaopatrzone jest wstępem literackim pióra kierownika gimnazyum, p. Piotra Parylaka; są tam mianowicie przekłady z poetów ruskich: Mogilnickiego, Szaszkiewicza i Padury, tłómaczenie trzech dotąd nietłómaczonych łacińskich utworów poetyckich Sarbiewskiego, a nakoniec liczne aforyzmy p. Parylaka, z których szczególnie zacytować warto następujące.

Szlachetny.

Najprawdziwsze jest to znamię szlachetnego człeka,
Że się nie mści na nędzniku, który go oszczeka.

Patrz siebie.

W sprawy się cudze nie mieszaj, patrz siebie,
Byś sobie dobrze poradził w potrzebie;
Bo prawdę mówi to przysłowie przecie:
Każdy niech zmiata przed swym progiem śmiecie,
A lepiej będzie na świecie.

Kiedy płakać?

Kiedy zły człowiek łaje cię niebacznie,
Śmiej się; płacz wtedy, gdy cię chwalić zacznie.

* * *

C. k. gimnazyum w Stanisławowie.

Na czele sprawozdania tego gimnazyum mamy rozprawę prof. Franciszka Tondery o budowie anatomicznej łodygi i liścia w rodzinie trojeściowatych (Asclepiadeae), odznaczających się na nasionach białym, długim, puchem połyskliwym; włoski te, bywają zwłaszcza w Indyach wschodnich używane do wyrabiania jedwabiu drzewnego. W klimacie naszym rośnie na skalistych wzgórzach lub w zaroślach górzystych okolic jedyny u nas gatunek z rodziny trojeściowatych: Cynanchum vincetoxicum.

Dyrektorem gimnazyum stanisławowskiego jest p. Franciszek Terlikowski. Do gimnazyum tego zapisało się z początkiem roku szkolnego 642 uczni i ośmiu prywatystów, a w ciągu roku wystąpiło 85 uczni i 4 prywatystów, pozostało więc do końca roku 557 uczni i 4 prywatystów. Przeważnie byli to Stanisławowianie; z poza Galicyi i — jak ich nazywa sprawozdanie — obcokrajowców było 17. Według wyznania religijnego było wśród nich: 215 rz. kat., 155 gr. kat, 187 mojżeszowego wyzn.; a według języka ojczystego: 376 Polaków, 155 Rusinów i 26 używających języka niemieckiego. Stopień celujący otrzymało 31 uczni i 1 prywatysta, stopień pierwszy 377 uczni i dwaj prywatyści, stopień drugi 62 uczni, stopień trzeci 32, poprawkę 54 uczni i 1 prywatysta, a jednego ucznia przeznaczono do egzaminu uzupełniającego.

Podnieść jeszcze warto, że gimnazyum stanisławowskie posiada t. zw. fundusz mundurkowy, zasilany głównie datkami tamecznej Rady miejskiej i Kasy oszczędności, a który służy na udzielanie na spłaty ratalne, za połowę ceny lub też zupełnie darmo mundurków szkolnych. Istnieje nadto fundusz zapomogowy, przeznaczony na zakupno podręczników szkolnych dla ubogich uczni i na wsparcia doraźne. Na fundusz ten składają się przeważnie uczniowie i ich rodzice przy wpisach. Obydwa fundusze są dla najbiedniejszych uczni prawdziwem dobrodziejstwem.

C. k. gimnazyum w N. Sączu.

Miało ono z końcem roku szkolnego 397 uczni publicznych i jednego prywatystę. Pochodzili oni głównie z Galicyi i W. ks. krakowskiego, sześciu było z Rosyi, a po jednym z Bukowiny, Węgier, Morawy, Austryi dolnej, Bośnii, Prus i Bawaryi. Ojczystym językiem był dla 369 ciu polski, dla 19-tu ruski, dla trzech czeski, a dla siedmiu niemiecki. Według wyznania religijnego było: 330 katolików obrz. rzym., 26 obrz. gr., 16 wyzn. ewangelickiego, a 26 mojżeszowego. Stopień celujący otrzymało 31, pierwszy 243, drugi 41, trzeci 23, a pięćdziesięciu poprawkę.

Dyrektorem gimnazyum był p. Manuel Kiszakiewicz.

W sprawozdaniu tego gimnazyum znajdujemy też piękny, dość obszerny rozbiór „Nieboskiej komedyi" Krasińskiego, zastosowany do użytku szkolnej młodzieży. Jest to rzecz dla młodzieży cenna, bo ułatwia znacznie zrozumienie tego pomnikowego dzieła wielkiego naszego poety i dlatego warto, ażeby młodzież szkół średnich, zanim przystępuje do czytania „Nieboskiej komedyi" przeczytała sobie ów rozbiór, którego autorem jest prof. Jan Wilkosz.

Majoraty czasowe w Rosyi.

Dbałość i staranie rządu rosyjskiego o ratowanie i utrzymanie własności szlacheckiej w Rosyi, znalazły nowy wyraz w świeżo ogłoszonej ustawie o czasowych majoratach szlacheckich. Ustawa ta nie rozciąga się do Kaukazu, gubernii nadbałtyckich i Królestwa Polskiego, a to dlatego, że rząd rosyjski wcale nie chce utrwalić bytu szlachty polskiej, niemieckiej, ormiańskiej i czerkiesko-ormiańskiej na Kaukazie — a natomiast przywilejem majoratowym chce obdarzyć szlachtę rosyjską.

W myśl tej ustawy, każdy szlachcic rodowy, posiadający dobra ziemskie rozległości nie mniej jak 5 tysięcy dziesięcin, wartości nie niższej, po potrąceniu długu Banku szlacheckiego, jak 15.000 rubli, może ustanowić czasowy majorat, pod pewnemi warunkami zapewnienia z innych źródeł udziałów spadkowych dla swych dzieci.

Bezdzietni mogą ustanawiać majoraty na rzecz kogokolwiek ze swych krewnych, wreszcie kilka osób spokrewnionych, może ustanowić jeden wspólny majorat.

Na Litwie prawo ustanowienia majoratu przysługuje jedynie szlachcie rosyjskiej. Szlachta polska z prawa tego korzystać nie może.

Dobra, przeznaczone na majorat, nie mogą być obciążone żadnym długiem, prócz długiem Banku szlacheckiego nie wyższym jednak nad 60% szacunku. Wszelkie zaległości podatkowe i bankowe winny być uregulowane. W skład majoratu może być włączona suma pieniężna, przeznaczona na stale określone cele. Majorat ustanawia się aktem notaryalnym.

Dóbr, stanowiących majorat, właściciel nie ma prawa sprzedawać ani częściowo, ani w całości, a zamiana jakiejkolwiek części dóbr na inną, równej wartości, może być jedynie przez senat dozwolona, na przedstawienie miejscowego zebrania marszałków i deputatów szlacheckich.

Inwentarz i narzędzia gospodarcze, zapasy siana, słomy i zboża, potrzebne dla prowadzenia gospodarstwa w dobrach, uważają się za nieruchomość nierozdzielną od dóbr.

Właścicielowi nie służy prawo zadłużania majątku, jak tylko w wyjątkowych wypadkach, a mianowicie:

1) Na melioracye gospodarcze w dobrach i na postawienie budowli, zniszczonych przez wojnę, pożar lub inne klęski, właściciel może zaciągnąć pożyczkę w Banku szlacheckim do wysokości 8% szacunku.

2) W dobrach, których wartość przewyższa 100.000 rubli, dzieci właścicieli następnych po założycielu, mogą żądać utworzenia kapitału, dla wydzielenia im nieotrzymanych z innych źródeł spłat, do wysokości dwuletniego czystego dochodu z dóbr, drogą zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki w Banku szlacheckim.

3) W dobrach wartości od 25—100.000 rubli, właściciel majoratu może na swego następcę włożyć obowiązek zabezpieczenia reszty rodzeństwa, ale ciężar tego obowiązku nie może przenosić wraz z poprzednim długiem bankowym 33% szacunku. Wszelkie akty i zobowiązania, zawarte wbrew powyższym przepisom, nie mają żadnego znaczenia.

W razie zaległości w ratach, należnych od długu bankowego, ustanawia się opieka nad majątkiem lub nawet administracya bankowa lub wreszcie w razie ostatecznym i po wyczerpaniu wszelkich ulg, dobra mogą być sprzedane za dług banku zaciągnięty przed ustanowieniem majoratu.

Należności bankowe z tytułu pożyczek zaciągniętych po ustanowieniu majoratu na wyżej wymienione cele, mogą być poszukiwane tylko z dochodów majątku; to samo stosuje się i do wszystkich osobistych długów właściciela majoratu.

W dzierżawę, w całości lub częściowo, właściciel może wypuścić majorat nie dłużej jak na lat sześć, rentę jednak dzierżawną może pobrać tylko za rok jeden, pod nieważnością pokwitowania.

Prawa do spadku majoratu mają tylko osoby należące do szlachty rodowej. Założycielowi majoratu zarówno jak i jego następcom, służy prawo wyboru sukcesora majoratu z pomiędzy prawnych swych dzieci lub ich zstępnych, w każdym jednak razie pierwszeństwo służy synom lub ich zstępnym. Bezdzietnym służy prawo naznaczenia następcą majoratu jednego z bocznych członków rodu, o ile prawo sukcesyi nie zostało oznaczone w akcie nadawczym.

Wdowie właściciela majoratu przysługuje, do czasu powtórnego wyjścia za mąż, dożywocie do wysokości 1/6 części czystego dochodu.

Odwołać ustanowienie majoratu ma prawo testamentem notaryalnym każdy następny po założycielu właściciel, o ile otrzymał spadek w linii zstępnej a nie pobocznej i o ile sam ma dzieci.

Majorat upada w razie wygaśnięcia rodu bez ustanowienia sukcesora, czy testamentem, czy to aktem nadawczym, a także, jeżeli żaden z prawnych sukcesorów nie należy do szlachty rodowej. Wreszcie w razie znalezienia w dobrach majorackich pokładów ciał kopalnych znacznej wartości, właścicielowi służy prawo przedsięwzięcia starań o odwołanie majoratu. Sprawy podobne rozpatruje zebranie marszałków i deputowanych szlachty, a zatwierdza senat.

Z izby sądowej.

Przemyśl 9 sierpnia.

(Obraza religii.)

Przed tutejszym trybunałem orzekającym odbyła się rozprawa karna przeciw Tomaszowi Królowi, czeladnikowi szewskiemu, religii gr. kat., liczącemu 27 lat, stanu wolnego, zamieszkałemu w Jarosławiu. Tomasz Król, pracując u swego brata Michała, jako czeladnik, uważał się za rozsądniejszego od swych współkolegów z tego tytułu, że należał do socyalistycznego stowarzyszenia robotników „Zgoda" w Jarosławiu. Wygłaszał też nieraz wobec kolegów zasady, niezgodne z duchem religii katolickiej. I tak w lecie 1898 r. wobec swych towarzyszy z warsztatu: Lipińskiego, Hruszczyńskiego i Lochmeyera, wystąpił słownie z bluźnierstwem, urągając Najświętszej Pannie, a gdy wnet potem brat obwinionego zakupił dwa obrazy, przedstawiające Matkę Boską i opakowywał je, celem wysłania ich do krewnych, Tomasz Król, przyglądając się owym wizerunkom, wyraził się znowu o Najśw. Pannie w sposób bluźnierczy. Trybunał uznał Tomasza Króla winnym zbrodni obrazy religii z § 122 ust. kar., karygodnej wedle § 124 u. k. i zasądził go na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

* * *

Nowy Sącz, 9 sierpnia.

(Ostroga do napadu na żydów).

W pierwszych dniach czerwca b. r. opowiadali Józef i Jan Tokarczykowie z Moszczenicy na jarmarku w Starym Sączu, że 7 czerwca będą na nowo rabować żydów w Starym Sączu. Niektórzy uwierzyli w to, zwłaszcza Antoni Klag z Moszczenicy, gdyż na dniu 7 czerwca zamówił ludzi z Moszczenicy, którzy zaopatrzeni w worki, szli z nim do Starego Sącza rabować i do worków chować żydowskie dobytki. Był dzień pogodny, więc idąc drogą, cieszyli się, śmiali, śpiewali, a nawet pijąc z flaszki wódkę, tańczyli, aż kres ich radości położył żandarm, który widząc liczną bandę ludzi próżnujących i wałęsających się w dzień roboczy, zapytał ich, gdzie idą, na co odpowiedzieli, że się Pan Bóg zmiłował nad nimi i zsyła nowy dopust na żydów, a łaskę dla nich, bo dzisiaj w Starym Sączu będą mogli u żydów dla siebie coś zrabować. Żandarm, usłyszawszy to, spętał im ręce łańcuszkami i odstawił do sądu.

Wczoraj odbyła się przed tutejszym trybunałem wyrokującym rozprawa przeciw powyższym trzem włościanom, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Trybunał uwolnił ich od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, a uznając ich winnymi tylko występku i uwzględniając obałamucenie, zasądził Jana Tokarczyka na miesiąc, zaś Antoniego Klaga na 14 dni aresztu, uwalniając Józefa Tokarczyka.

Mały Feljeton.

Paniom na mnie łaskawym.

(Odpowiedź).

Panie moje najdroższe! poczciwe! złociste!
Czytałem Wasze wiersze piękne, i, zaiste,
Nic mi nie pozostaje, jak w szczerej podzięce
Serdecznie ucałować Wasze białe ręce.
Bo gdy kto tak Was kocha, jak ja, miłe Panie,
Temu Wasza sympatya i Wasze uznanie
Wysoką jest nagrodą. Z drugiej jednak strony,
W tej naszej polemice jestem zniewolony
Wskazać na pewien rodzaj nieporozumienia
Co do mych uczuć dla Was. Rzecz to mocno zmienia,
I czyni sprostowanie moje nieodzownem.

Nie satyrykiem byłbym, ale nędznym klownem,
Gdybym był tak naiwny, śmieszny i zuchwały,
I z kopą lat na karku, miłosne zapały
Chciał budzić w sercach kobiet. Nie, łaskawe Panie,
Inne ja w sercu mojem mam dla Was kochanie:
(Niech Bóg dobry Was darzy pięknością i zdrowiem).
A kochanie to wielkie! Chciejcie słuchać, powiem:

Przeszłość moja, to pasmo smutków i goryczy,
I jeżeli godzinę jaką dobrą liczy,
Jeśli jej promień szczęścia niekiedy przyświeca,
To go na mnie zlewała słodka dłoń kobieca.
Gdy w piersi nam szaleje namiętności burza,
Opiekuńczego mamy w Was Anioła-stróża;
Gdy nam w dłoni ojczyste chwieją się sztandary,
Wy dajecie nam siłę męstwa i ofiary;
A gdy walcząc, padamy w potrzaskanej zbroi,
Pełni serdecznych bolów, Wasza dłoń je koi
I wraca nas do życia z zabliźnioną raną.
Dlatego to z Was każda jest mi ukochaną,
Dlatego pióro moje Wasz urok niewieści
Czci, uwielbia, podnosi, całuje i pieści,
Dlatego sługą jestem każdej Waszej łezki,
I sługą Waszym będę do grobowej deski.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

J. Eks. p. prezydent Tchorznicki wyjeżdża 13 sierpnia za 6-tygodniowym urlopem. Kierownictwo obejmie p. wiceprezydent Dylewski, który właśnie z urlopu powrócił.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał rewidentowi rachunkowemu namiestnictwa Sydonowi Biberstein Lewieckiemu przy przeniesieniu go na własną prośbę w stan spoczynku, w nagrodę długoletniej, wiernej służby, tytuł radzcy rachunkowego z uwolnieniem od taksy.

Jubileusz pułku. Pułk 55-ty piechoty obchodzić będzie dnia 20 bm. w Brzeżanach jubileusz stuletni swego istnienia. Pułk ten był w ośmiu walnych bitwach i nigdy nie stracił swego sztandaru.

Przeniesienie zwłok feldmarszałka-porucznika barona Stutterheima i jego małżonki, spoczywających od r. 1831 na cmentarzu gródeckim, nastąpi jutro, w sobotę o godzinie 4 po południu na cmentarz łyczakowski. U bramy cmentarza łyczakowskiego oczekiwać będzie zwłok głównodowodzący 11 korpusu p. Fiedler z całą generalicyą. Dwie kompanie 30 pułku p. oddadzą zwłokom honory wojskowe.

Śp. Władysław Kozłowski, literat, o którego zgonie wczoraj donieśliśmy, urodził się w Żytomierzu, tam uczęszczał do gimnazyum, a następnie na uniwersytet w Kijowie. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, wykładał język i literaturę polską w gimnazyum w Białej Cerkwi na Ukrainie. W r. 1863 pełnił obowiązki komisarza powstańczego na Rusi. W r. 1864 wyjechał przez Stambuł do Paryża, a następnie podróżował po Słowiańszczyźnie i stamtąd pisywał do ówczesnej *Mrówki*. W r. 1875 przybył do Lwowa i należał do składu redakcyi wychodzącej wówczas *Ojczyzny*. Następnie dawał prywatne lekcye historyi i piśmiennictwa polskiego. Brał żywy udział w ruchu literackim i pisywał do pism naukowych i literackich lwowskich i warszawskich. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie wydało w r. 1891 jego „Logikę elementarną", a krajowa rada szkolna poruczyła mu napisanie podręcznika psychologii. Praca jego o Herbercie Spencerze wykazała wielką znajomość dzisiejszego stanu filozofii. Od kilku lat

pobierał czwartą część stypendyum im. Szajnochy. Cenną swoją bibliotekę naukową zapisał zakładowi im. Ossolińskich.

Szkoła kadetów we Lwowie. Na pierwszy rok nowo otwartej szkoły kadetów dla piechoty we Lwowie przyjętych będzie 30 do 50 aspirantów. Termin nadsyłania prośb na ręce komendy tej szkoły (Commando der k. u. k. Infanterie-Cadettenschule in Lemberg) o przyjęcie upływa z dniem 25 b. m. Warunki przyjęcia można przejrzeć codziennie między godziną 9 a 12 w zabudowaniu szkoły.

Na odbudowanie Gurahumory, spalonego niedawno miasteczka bukowińskiego, rząd dał 100.000 zł. subwencyi, a ponieważ i asekuracya krakowska, w której wiele tamtejszych budynków było ubezpieczonych, wypłaciła ogółem przeszło 100.000 zł., przeto Gurahumora będzie mogła rychło się odbudować i stać się jednem z ładnych miasteczek Bukowiny.

Jeden z zabójców śp. Popiela, ofiary „uświadomionych" wyborców z piątej kuryi w Dawidowie, nazwiskiem Wygnański, umarł tymi dniami w więzieniu w Nowym Sączu tknięty apoplexyą. Był on skazany na półtora roku więzienia.

Otrzymujemy następujące pismo: „W ck. muzeum technicznem w Wiedniu objawia się coraz bardziej prąd, nieprzychylny Polakom. Przy muzeum urządza rząd corocznie kosztem skarbu państwa kursa majsterskie dla rękodzielników różnych gałęzi przemysłu, mające na celu udzielenie czeladnikom i majstrom z prowincyi udziału intensywnej nauki w kierunku praktycznym. Uczęszczanie na kursa te, trwające zwyczajnie 4—6 tygodni, ułatwione jest i przez to, że frekwentanci otrzymują stypendya w wysokości 80—100 złr. rocznie. Petenci polscy, ubiegający się o przyjęcie na te kursa, spotykają się z największemi przeszkodami. Pomijamy już to, że dla czeladników czeskich urządzono osobne kursa z nauczycielami czeskimi, podczas gdy od czeladników i majstrów polskich wymaga się takiej znajomości języka niemieckiego, aby mogli brać udział w czysto niemieckich kursach. Co więcej — w ostatnim czasie spotykają się prośby, pochodzące z Galicyi, poprostu z odmową, przyczem Muzeum oznajmia petentom, że miejsca na najbliższy kurs już są rozdane i poleca im, aby na przyszły rok znowu wnieśli nowe podanie. Szczególnie niechętny jest biurokratyzm. Szefem Muzeum technol. jest p. Exner, który — nie bez poparcia głosów Koła polskiego— piastuje równocześnie urząd generalnego komisarza wystawy paryzkiej".

Z Cieszanowa nam piszą: Stan zbiorów w naszym powiecie jest wcale pomyślny, ale za to dotkliwie nam się daje we znaki brak robotnika, będący skutkiem emigracyi włościan. Trzeba codziennie posyłać fury po żeńców do wiosek oddalonych o kilka kilometrów, a wieczorem odwozić ich z powrotem. Płaci się im za dniówkę po 50 c., ale tak po 35 do 40 ct. za kopę, co u pilnego robotnika, który przytem pamięta o tem, by snopy były jak najmniejsze, wynosi do 1 złr. dziennie.

W niedzielę d. 6 bm. odbyło się na dochód powiększenia tutejszego r. kat. kościoła przedstawienie amatorskie w t. zw. „wielkiej karczmie" za rogatką lubaczowską. Grano śś. Dobrzańskiego „Podejrzaną osobę" i Przybylskiego „Na przekór", a amatorzy z humorem i werwą wywiązali się z swego zadania. Naturalnie nie obeszło się bez humorystycznych intermezzów, nie przewidzianych przez autorów granych komedyjek, tak np. jeden z grających musiał w sytuacyi najbardziej krytycznej prosić suflera, by więcej głośno podpowiadał. Po przedstawieniu zabawiano się tańcami, ochoczo i niestrudzenie, mimo prymitywnej „sali" balowej, na jaką zamieniono drugą izbę karczemną.

Główną zasługę w urządzeniu tego wieczoru mają ks. proboszcz Zawadzki, oraz komisarz starostwa p. Krasucki i adjunkt sądowy p. Szydłowski, którzy swymi zabiegami przysporzyli funduszowi przebudowy kościoła wcale pokaźną kwotę.

§ **Z kolei.** Między stacyami Sanokiem a Nowym Zagórzem zaprowadza się, począwszy od 15 sierpnia b. r. nadal codzienny kurs pociągów N. 1395 i 1378 dla przewozu osób w wagonach II i III klasy według następującego rozkładu jazdy: pociąg N. 1395 odjeżdża z Sanoka o godzinie 9 minut 55 przed południem, a przyjeżdża do Nowego Zagórza o godzinie 10 min. 9 przed południem, pociąg N. 1378 zaś odjeżdża z Nowego Zagórza o godz. 2 minut 40 po południu i przyjeżdża do Sanoka o godz. 2 min. 56 po południu. Pociąg N. 1395 łączy się w Nowym Zagórzu z pociągiem N. 2026 do Mezö-Laborcz, a pociąg N. 1378 z pociągiem N. 2025 z Mezö-Laborcz.

Rewizya procesu Jezusa Chrystusa. W Odessie odbyło się niedawno wielkie zgromadzenie żydów, na którem omawiano sprawę Dreyfusa i jego losy. W czasie zgromadzenia powstał młody pewien, bardzo utalentowany żyd i wygłosił z wielkim zapałem dłuższą mowę, w której dowodził, że szczęśliwie do skutku doprowadzona rewizya procesu Dreyfusa, nakłada na naród żydowski obowiązek rewizyi wyroku śmierci wydanym przed ośmnastu wiekami przez starszyznę żydowską na „proroka Jezusa z Nazaretu" i przeprowadzenia rewizyi jego procesu. Pomimo wielkiego wrzasku, jaki podniosła część ortodoxów, po przemowie tej zaszło wiele wypadków, jakie podnieca sekta stara, a idea ta zdobywa sobie coraz więcej zwolenników w kołach młodzieży, którzy tworzą już sektę. Interesującą jest sekta, która niedawno powstała w Kiszyniewie. Członkowie tej sekty uznają Jezusa Chrystusa prawdziwym Mesyaszem i przyjęła za podstawę swej nauki Pismo święte z dodatkiem listów Pawła. Sekta ta uznała także chrzest i komunię za sakramenta, odrzuca jednak naukę o Trójcy świętej i o równości Syna z Ojcem. Sekta ta wierzy w Chrystusa, odrzuca jednak wszelkie rabinistyczne spekulacyjne nauki.

Samobójstwo Wincentego Witosławskiego. W Weldzirzu odebrał sobie życie w nocy na czwartek Wincenty Witosławski, marszałek powiatu dolińskiego, b. poseł na Sejm, prezes Rady powiatu doliński Kasy oszczędności w Dolinie i dyrektor dóbr bar. Popperów w Weldzirzu i Wygodzie. Za narzędzie śmierci posłużył mu rewolwer, wymierzony w prawą skroń. Co było powodem tak tragicznego zgonu człowieka, otaczanego powszechnem poważaniem i sympatyą, dzisiaj trudno orzec z powodów, któreby samobójstwo usprawiedliwiały, w każdym razie nikt nie zna. Denat liczył 59 lat, był żonaty, ma... Pozostawił trzy listy do swych braci: długo... we Lwowie (bawiącego na kuracyi w Truskawcu), do burmistrza i notaryusza i aptekarza kołomyjskiego w Borszczowie.

Pogrzeb odbędzie się jutro, w sobotę, o godz. 10 rano w Weldzirzu.

Samobójstwo na torze kolejowym. Wczoraj po południu jakaś młoda, przystojna kobieta, licząca około 28 lat wieku, szatynka, rzuciła się na tor kolejowy za mostem przy ul. Źródlanej, pragnąc wiadocznie znaleść śmierć pod kołami pociągu krakowskiego, który pędził całą siłą pary z dworca głównego na Podzamcze. Maszynista spostrzegł ją i dał jej gwizdawką sygnał ostrzegający. Kobieta skoczyła w bok, a pociąg pędził dalej. Lecz w niespełna minutę desperatka przypadła znowu tuż na czoło pociągu, runęła na tor, a pociąg, którego wstrzymać już nie było można, przejechał po ciele nieszczęśliwej i przybył za chwilę na Podzamcze. Tam zdano sprawę o tem, co zaszło, a komisya policyjno-lekarska, przybyła wnet na miejsce zdarzenia, znalazła zdruzgotane zwłoki kobiety, z odciętą głową. Z ubrania wnosić można, że desperatka była służącą; nazwisko jej jeszcze nie jest znane.

Sztuka reklamy. Śmierć świeża słynnego francuskiego fabrykanta czekolady, Meniera, przywodzi na pamięć wypadek, który prz d 40 laty omal nie doprowadził do ruiny znaną już podówczas tę firmę. Dostrzeżono wtedy, że wszystkie zapasy czekolady, których wartość wynosiła przeszło milion franków, pokryły się białą śniedzią. Mimo przetopienia czekolady, śniedź nie znikała i zrozpaczony Menier ogłosił w fabryce, że przyrzeka wysoką nagrodę temu, ktoby mu podał środek, uchylający niebezpieczeństwo, grożące firmie. Wtedy wystąpił młody pomocnik handlowy i oświadczył, że jakkolwiek śniedzi usunąć nie zdoła, poda środek, który uchyli niebezpieczeństwo, jeżeli fabrykant wypłaci mu 25.000 franków nagrody. Szef i pomocnik udali się do osobnego gabinetu na konferencyę, w następstwie której w anonsach, polecających czekoladę Meniera, jaką najlepszą na świecie, ukazał się dodatek: „Czekolada Meniera jest jedyną na świecie, która na składzie bieleje". Naturalnie poczciwa publiczność uważała to za osobną zaletę i zbyt czekolady był jeszcze większy, niż dawniej. Pomysłowy pomocnik atoli otrzymał od ręki 25.000 franków.

Zmarli. Marya z Falkowskich, 1-o Zelechowska, 2- Zegałowiczowa, żona gr. kat. proboszcza w Kudobińcach, zmarła 23 lipca b. r. w 74 r. życia. — W Krakowie Franciszek Muszyński, inżynier powiatowy w Dębicy, lat 53. — W Rzeszowie Zofia z Jędrzejowiczów Czermińska, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10 w poł. +14 R. Bar. 765. Podnosi się. Dość pogodnie.

Wiedeń 11 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Przeważnie pochmurno, miejscami deszcz, chłodno".

Lingwista.

— Czy wiesz, mój syn jest skończonym lingwistą.

— No, jakimiż mówi językami?

— Po wyścigowemu, po cyklistowsku, po wioślarsku, po lawn-tennisowsku...

— Bój się Boga! Alboż to są języki obce?

— A spodziewam się! Spróbuj go zrozumieć, to się przekonasz....

W pierwszorzędnej restauracyi lwowskiej.

Gość. A cóż u licha! żeby też codzień podawać tę samą zupę!

Garson. Przepraszam najmocniej pana dobrodzieja, ale wczoraj była *Soupe aux poireaux et pommes de terre*, a dziś jest *Potage bisque d'écrevisses.*

Gość. No, no! nic a nic nie wiedziałem, że nasz polski kleik po francusku tak się rozmaicie nazywa.

Literatura i sztuka.

* **Heraldyka Piekosińskiego.** Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie opuściło świeżo prasę wielkie, blisko 500 stron liczące dzieło profesora Franciszka Piekosińskiego: „Heraldyka polska wieków średnich. Autor podaje w niem wyczerpujący opis wszystkich znanych mu naszych i średniowiecznych herbów, to jest razem około 600. Zbadał w tym celu setki pieczęci, zapisek sądowych, przeszedł krytycznie Długosza i inne źródła średniowiecznej polskiej heraldyki, słowem — dokonał pracy ogromnej, tem więcej godnej uznania, iż szedł drogami zupełnie nieznanemi i nie miał prawie żadnego poprzednika. Przeważna część herbów objaśniana jest bardzo starannemi rysunkami. Dzieło będzie też na zawsze podstawą dla wszelkich dalszych badań nad historyą polskich rodów szlacheckich. Obok ogromnej erudycyi historycznej, cechującej wszystkie prace znakomitego autora, podnieść też należy wielką ścisłość i krytycyzm wywodów a w zakresie heraldyki tak łatwo zejść na manowce, jak to tyle odstraszających przykładów z naszej naukowej literatury ostatnich czasów poucza! Autor omawia także i średniowieczne herby ziem i krajów polskich a pod koniec dzieła przechodzi do kwestyi ogólniejszych, jak np. prawo nadawania szlachectwa i herbu — i podaje dokładny, krytyczny przedruk „Klejnotów" Długoszowych. Podnieść także należy bardzo staranny i chlubę drukarni uniwersyteckiej w Krakowie przynoszący druk dzieła, jak nie mniej wzorowe odbicie tych kilkuset rysunków, któremi jest dzieło zaopatrzone.

Dla pań.

Sezon w całej pełni — wszystkie nasze elegantki ukazują się nad brzegami mórz u wód, w górach, we wspaniałych letnich tualetach.— Przeważnie tak jak już kiedyś mówiliśmy — fulary cieszą się powodzeniem, nigdy ich tyle może nie noszono, co w tym roku, kolory dominujące jasne w rzuciki, nikłe, lub groszki. Jako garnitur używają panie koronek: staniki otwarte z przodu, albo wykrojone w koło, mają podłożenie z gipiury, sięgające aż na ramię czasem cały rękaw gipiurowy. Noszą też jeszcze przy stanikach wyszycia pailletkowe i inkrustacye.

Oto tualeta, widziana w jednem z miejsc kąpielowych. Na białem tle fularu deseń pąsowy. Spódnica w górze obcisła, składała się z trzech części; spódnica górna przylegająca, od kolan wolant złożony z wszywki „giupure de Venise," nadszyty od dołu brzegiem fularu. — Wolant ten, chcąc w objętości dostosować się do wązkiej górnej części, musiał być lekko nadmarszczony, co dodawało spódnicy un mouvement particulier. Staniczek gipiurowy formy bluzkowej, wykrojony był mocno w okrąg i miał giestkę z muślinu plisowanego w około, plisowanie zachodziło aż na ramię. Rękaw obcisły, gipiurowy. Dla ożywienia całej sukni, wolant odgraniczała od sukni, naszyta aksamitka pąsowa, taka sama obciskała figurę w pasie. — Niezmiernie wysokie kołnierze noszą u sukien — mianowicie u wełnianych genre tailleur — obroże te dochodzą do 15 cm. wysokości. Panie z magazynów niezmiernie przebiegłe i dowcipne, chcąc ulokować odpowiednio tę niebywałą szerokość, wycinają stanik u góry, dodając w ten sposób długości szyi.

Kapelusze duże, utrzymują się tego lata, dużo widzimy odchylonych z przodu tak, że fryzurę uloczkowaną widać zupełnie; kapelusze te mają prawie wszystkie wiązanie od przodu, albo gazowe, lub z wązkiej aksamitki.

Jako nowość, piszą nam, pojawiły się pióra, naśladujące pióra pawie. — przeważają tu, wybrykiem mody usprawiedliwione, pióra białe, — na końcu mające oczka, mieniące się tęczowo, a nabite kolorowemi kamyczkami ze strasu. Piórami temi przybierają kapelusze do teatru lub na operę — przy świetle kinkietów i żyrandoli rzucają one tysiące prześlicznych światełek.

Parasolki przeszły tego roku wszystko, co dotąd widziano; mimowoli zadajemy sobie pytanie - jak oprą się te cacka misterne — promieniom słońca. kurzom ulicznym, lub kroplom deszczu. Parasolka różowa z jedwabnej materyi — oszytą była u dołu drobną riuszą z czarnej koronki Chantilly — wieńce z takiej samej koronki riuszowanej, rzucane były na pola różowe parasolki. Druga z jasno-niebieskiej materyi, zarzuconą była motylkami koronkowemi czarnemi — naszytemi miniaturowemi pailletkami czarnemi.

Zawsze upodobanie pań do wszelkich wiszących łańcuszków utrzymuje się stale, jedne dźwigają niezbędną lornetkę, drugie zegarek, we Francyi panie obwieszają łańcuszki bogactwem breloczków miniaturowych, jak: serduszkami, amulecikami, zwierzątkami, a i wisi pomiędzy temi mały zegareczek; łańcuszek taki podnosi się i przypiętym bywa na piersiach broszką lub ładną złotą szpileczką.

Wykończenie dzisiejszej tualety wymaga koniecznie wachlarza; na mniejsze zebrania, np. na obiady, forma mała wachlarza zajęła pierwszeństwo. Naśladowanie to wieków ubiegłych. Wachlarze te wielką mają nieraz wartość artystyczną, malowane na pergaminie bywają wiernem odtworzeniem Watteau, Bouchera i innych malarzy XVIII wieku.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Z powodu obchodu 25-letniej działalności mej na stanowisku lekarza zdrojowego w Iwoniczu, otrzymałem z rozlicznych stron kraju i zagranicy tyle wzruszających dowodów uznania i sympatyi, że niepodobna mi odpowiadać na każdy z osobna.

Wobec tego, korzystając z uprzejmości pism, dziękuję tą drogą z całego serca wszystkim łaskawym, którzy o dniu tym tak dla mnie solennym raczyli pamiętać

Iwonicz 9 sierpnia. *Dr. Klemens Dębicki.*

Sprawozdanie

Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 10 sierpnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 140 sztuk bydła. Do 12tej godziny rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi. Towar tylko z paszy mniej jak średni, za który osiągnięto 27·50 do 29·50 zł za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie było bardzo ożywione z powodu wielkiego popytu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 sierpnia.

(Z). W całej monarchii spadły rzęsiste deszcze, które powinny wpłynąć dobroczynnie na stan kartofli, buraków i kukurydzy. Dało to impuls do ożywienia ruchu na targu walorów kolejowych, a zwłaszcza Statsbanów. Także w kredytach, alpinach i praskich akcyach żelaznych robiono w pierwszem stadyum obrotów dosyć znaczne transakcye. W południe przerwany został jednak ten rozwijający się prąd zwyżkowy skutkiem niepomyślnych doniesień z Paryża i Londynu. W Londynie oczekują na jutro podwyższenia stopy procentowej pomimo, że w ostatnim tygodniu napłynęło dużo złota do skarbca bankowego, w Paryżu zaś dalszy spadek renty francuskiej źle usposabia całą giełdę. Wczoraj płacono za tę rentę 99·80, dziś już tylko 99·65. W Berlinie instytucya „Seehandlung", będąca, jak wiadomo, szafarką pieniędzy rządowych, pracuje gorliwie nad sparaliżowaniem skutków podwyższenia stopy procentowej. Dziś dawała ona pieniądze na $3^1/_4$%, ale tylko na krótkie, wrześniowe terminu. Bardzo dotkliwie spadły dziś w Berlinie walory argentyńskie na wiadomość, że ażio złota podniosło się w Argentynie na 125% i że rząd tamtejszy zamierza zaprowadzić walutę złotą, ale za podstawę jej przyjmie ażio 150% ponad dzisiejszą wartość pieniędzy papierowych.

Ostatnie godziny obrotów dzisiejszych na naszym targu odznaczały się słabą tendencyą. Część porannej zwyżki zatrzymały tylko kredyty, alpiny, praskie akcye, Statsbahny, tudzież akcye Nesseldorfskiej fabryki wagonów. Mówiono bowiem, że fabryka ta założy filię na Węgrzech i że ma już dla tej filii zapewniony znaczny obstalunek wagonów od zarządu węgierskich kolei państwowych. Kurs tych akcyi podniósł się o 8 złr. na 443. Wartość nominalna tych akcyi wynosi 200 złr., a w ubiegłym roku dały one 20 złr. dywidendy. Renty wspólne obniżyły się o 10 ct., obie koronowe zaś podniosły się o 5 ct., gdyż kantory tutejsze zakupiły ich za kilkadziesiąt tysięcy, zapewne na zlecenie swych klientów.

Do ministeryum finansów wpłynęło bardzo ważne podanie. Oto centralny związek producentów cukru zwrócił się z prośbą o wyjednanie w drodze ustawodawczej ulg podatkowych lub zupełnego uwolnienia od podatku dla cukru denaturowanego, przeznaczonego dla tuczenia bydła. W Anglii od dawna już wypasają nierogaciznę i cielęta cukrem, a także w Niemczech uchwalono w kwietniu b. r. ustawę przyznającą daleko idące ulgi podatkowe dla tego rodzaju karmy bydlęcej. Oczywiście na karmę dla bydła nie używa się tego samego cukru, jaki jest w handlu, lecz tak zwanego cukru Osmose, będącego produktem dodatkowym, podobnie jak benzyna jest produktem dodatkowym przy fabrykacyi nafty. Denaturowanie zaś cukru odbywa się przez przymieszkę guana rybiego i rozmaitej innej mączki, skutkiem czego taki zmieszany cukier staje się dla podniebienia ludzkiego nieznośnym, ale bydłu wybornie smakuje. Odczyszczenie zaś takiego denaturowanego cukru możliwe jest tylko na drodze chemicznej, wszelako pociąga za sobą takie koszta, że nie opłaciłaby się próba oszukania w ten sposób skarbu państwowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·—, węgierskie 392.50, Anglobanki 152·—, Uniony 312·00, Bankvereiny 271·75, Länderbanki 241·65, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·—, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·15, srebrna 100·10, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 96·40, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55$^1/_2$, marki 11·77, ruble 1·26$^3/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rennes 11 sierpnia. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu skończył Chanoin swój wywód o tajnych aktach ministerstwa wojny poczem Paléologue przedłożył sprawę tajnych aktów ministerstwa spraw zagranicznych. Wyjaśnień Paléologue'a słuchano z nadzwyczajną uwagą. Ostatek ich odroczono do rozprawy dzisiejszej. W sobotę odbędzie się znowu rozprawa jawna. W niedzielę i we wtorek rozpraw nie będzie. Świadkowie, którzy odjechali byli na czas tajnych rozpraw, powracają znowu do Rennes. Obrońca Demange wyraża sędziom wojennym wielkie pochwały, gdyż ożywieni są oni tylko troską o wydobycie prawdy. Równocześnie oświadcza on, że fałszywą jest pogłoska, jakoby miał otrzymać list, w którym Esterhazy wyjaśnia autorstwo bordereau i wszystkich odnoszących się doń dokumentów.

Rzym 11 sierpnia. Przyboczny lekarz Papieża, dr. Lapponi kategorycznie zaprzecza pogłoskom o rzekomo ciężkiej chorobie Ojca św. Papież ma się bardzo dobrze i za kilka dni będzie mógł odbywać swe zwyczajne przechadzki poranne.

Nowy Jork 11 sierpnia. Na wyspie Montserrat szalał straszliwy huragan, który zniszczył całą jej powierzchnię, zabił 100 ludzi, a tych, których pozostawił przy życiu, skazał na straszną nędzę.

Wiedeń 11 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjeżdża dziś na dwór cesarski do Ischl.

Cylea 11 sierpnia. Urządzona onegdaj wycieczka przybyłych tu czeskich studentów odbyła się bez żadnych przeszkód. Dopiero po powrocie z wycieczki jęły się gromadzić tłumy przed „Narodnim domem", poczem około północy zapanował znów spokój.

Wczoraj rano dwaj Niemcy subjekt Polanec i wyrobnik Grabec zostali ciężko uszkodzeni strzałami z rewolweru. Sprawcami zbrodniczego zamachu, których następnie ujęto, są Słoweńcy: solicytator Voucha i nauczyciel Gostinear.

Wczoraj przedpołudniem odjechali ostatecznie czescy studenci, odprowadzeni na dworzec przez wojsko.

Wiedeń 11 sierpnia. Kandydat notaryalny Stanisław Brzeznowski z Radomyśla zamianowany został notaryuszem w Dukli.

Wiedeń 11 sierpnia. Doniesienie niektórych dzienników, jakoby namiestnik dalmacyi, Dawid, podał się do dymisyi, jest zupełnie nieprawdziwe.

Paryż 11 sierpnia. *Figaro* donosi, że prezydent trybunału wojennego w Rennes Jouaust zawezwie na świadków jenerała Davignona i pułkownika Bertina i że zeznania tych świadków będą bardzo ważne.

Rennes 11 sierpnia. Na dzisiejszem tajnem posiedzeniu wyjaśniał w dalszym ciągu Paleologue dossier ministerstwa spraw zagranicznych i zakończył swoje exposé już o godz $^3/_4$9; następnie posiedzenie zaraz zamknięto i odroczono rozprawę do jutra rana godz. wpół do 7. Jutrzejsze posiedzenie znowu będzie jawnem.

Podczas dzisiejszego posiedzenia zgromadziła się przed lyceum wielka liczba ciekawych, których jednak żandarmerya rozpędziła.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. J. Roder z Złoczowa. S. Margulez z Rosyi. E. Wasilewska z Siemuszowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. L. Kreidl z Wiednia. S. Lewin z Hamburga. W. Lubaczewski z Hartberg (w Styryi). Dr. L. Niederle i dr. H. Machal z Pragi. J. Kubaczka i L. Gulanda z Rosyi. Rotm. W. Höpker i rotm. L. Maciejewski z Żółkwi J. Romanowski z Wołoczysk. S. Lenard z Budapesztu. W. Pokorny z Żywca. O. Grünfelder z Frankfurtu. Dr. Ślósarczyk z Oświęcima. B. Zielińska z Błażowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·00 do 287·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 60 do 98 30. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97 00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 95·15 do 95·85.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96.70 do 97 40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 00 do 94·70

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50 100 marek niemieckich 58·70 do 59·20

Wiedeń 11 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·60. Tendencya mdła. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 21·20.—22. Tendencya niezmieniona.

Berlin 11 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 43·20.

Paryż 11 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99.80. Mąka 42·65.

Frankfurt 11 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 245·00; kolej państwowa 151·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 266.45.

Wiedeń 11 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·62—8·63, na wiosnę 8·90—8·91; żyto na jesień 7·05—7·06, na wiosnę 7·26—7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień 4·97—4·98, na wrzesień-październik 5·00—5·02; na maj-czerwiec 1900 r. 5·06—5·07; owies na jesień 5·62—5·63 rzepak na wrzesień-październik 12·50—12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 11 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·54—8·55; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.82—8·84; żyto na październik 6·73—6·75; owies na październik 5·31—5.33; kukurudza na sierpień 4·62—4·63, na maj r. 1900 4·76—4·78; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna. Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg pośp. (odch. o godz.)	Pociąg osob. (odch. o godz.)	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia. Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·05	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec - Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

52)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Concetta, szepcząc obelgi i otulając się szalem, chodziła kołysząc się na nogach, zwyczajem bogatych mieszczanek. A ponieważ znajdowała się na Foria, a robota w fabryce cygar kończyła się o godzinie czwartej, więc udawała się na plac śś. Apostołów czatować u drzwi fabryki na Carmelę, by upomnieć się o pieniądze.

Nie czekała sama, gdyż u tych drzwi zbierały się kobiety inne, co pożyczały robotnicom również na gruby procent.

Znały się one ze sobą, postępowały solidarnie i chórem narzekały na nieakuratność swych dłużniczek. Słowa: „il sangue mio, il sangue nostro" wylatywały bezustannie, jak jęk boleści.

Nie wolno było wywoływać robotnic z izb roboczych, więc lichwiarki, wraz z przekupkami i właścicielkami sklepików spożywczych, oczekiwały u wejścia.

Wreszcie robotnice, po poddaniu się pojedyńczo rewizyi dla sprawdzenia, czy która nie zabrała ze sobą liści tytoniowych, opuszczały fabrykę. Jedne wymykały się chyłkiem, inne zatrzymywały się, by u przekupek kupić co do zjedzenia, a wszystkie były blade, wynędzniałe, najgorzej zaś wyglądały te, które obawiały się spotkania ze swemi wierzycielkami.

Najbledszą przecież ze wszystkich była Carmela. Usiłowała ona donnę Concettę uprowadzić na stronę, ażeby towarzyszki nie słyszały ich rozmowy, ale lichwiarka opierała się i podniosła głos. Dopominała się pieniędzy, „il sangue suo" i krzyczała, że to niegodziwość zwlekać tak długo z wypłatą; niech przynajmniej otrzyma procent.

Wtedy Carmela, co miała przy sobie, oddawała. Ale było to tak niewiele, że ta odrobina, oddaniem której pozbawiała się dziennego pokarmu, wywoływała wyrzuty nowe.

Słuchała ich z pochyloną głową, przeprowadzana przez donnę Concettę przez ulice Arcivescovato i Gerolomini, dopóki lichwiarka nie przekonała się, że dziewczyna pieniędzy nie ma, więc dręczyć ją dalej było rzeczą nieużyteczną.

Dziewczyna nawet po uwolnieniu się od tej megery, drżała ze wstydu na wspomnienie jej obelg i zmęczona, nie posiadająca jednego centyma po całodziennej pracy, tem goręcej zazdrościła śmierci swej matce.

Zapewne — i ona grywała na loteryi, ale w celu dobrym, ażeby wygrane pieniądze oddać swym siostrom nieszczęśliwym. Ach! jak chętnie, gdyby nie powstrzymywała jej wiara, rzuciłaby się w wielką cysternę obok fabryki, by raz skończyć z tem życiem okropnem!

Concetta, niestrudzona, dla której kilka centymów, odebranych od Carmeli były kroplą w morzu, zanim postanowiła wracać do domu, udawała się zawsze do suteryny domu przy uliczce Rosariello, zajmowanej przez Annarellę.

Ta siedziała przy łóżku, najczęściej w ciemności, nie mając nawet za co kupić nafty do lampki i wraz z Teresiną odmawiała różaniec.

Donna Concetta żegnała się i oczekiwała ukończenia modlitwy, by — zwykle bezskutecznie — upomnieć się o pieniądze.

Gdy Concetta wpadała we wściekłość, Annarella odpowiadała westchnieniem, narzekaniem, płaczem, a wtedy Teresina, mieszając się do rozmowy, przemawiała do matki:

— Nie płacz mamo, cóż to pomoże?

A do lichwiarki:

— Widzi pani, że mama nie ma pieniędzy.

Concetta nie dawała się rozczulić. Tak była przyzwyczajoną do udanych łez niewypłacalnych dłużników, że nie wierzyła w żadne cierpienia i dopiero po wyczerpaniu całego swego słownika zniewag odchodziła powoli, kołysząc się i mrucząc, że własnemi rękami wymierzy sobie sprawiedliwość na złodziejach „del sangue suo".

Matka pozostawała z córką sama w ciemnej suterynie i odpowiadając na jedną ze swych myśli tajonych, wołała:

— Duszo Peppiniella, uproś u Boga tę łaskę dla mnie!

Gdy później Carmela i Annarella zeszły się z sobą w suterynie przy uliczce Rosariello, z płaczem opowiadały sobie gorycze swego smutnego życia. Narzekały na loteryę niegodziwą, nie dającą nigdy ani grosza, a zabierającą wszystko, do ostatniego kawałka chleba.

Niekiedy, przy wyliczaniu szeregu cierpień, rozmowa padała na nieszczęśliwą ich siostrę Magdalenę.

— Co tam się z tą biedną dzieje? Jak znosi to życie grzeszne?

Carmela parę razy chodziła do niej, lecz raz nie zastała jej w domu, a drugi raz dziewczyna przyszła do niej, lecz była tak zmienioną i tak zgnębioną wyrzutami sumienia, że Carmela przestraszona powróciła do domu.

Innego znów dnia Annarella, spotkawszy na ulicy Magdalenę, ubraną w sukienkę jasną i różową wstążkę na szyi, zapytała ją, dlaczego nie nosi żałoby po matce.

— Nie jestem godną — odrzekła nieszczęśliwa, spuszczając oczy w ziemię i oddalając się krokiem chwiejnym.

Po za tem wszystkiem, po za troskami znanemi, po za szeregiem cierpień i upokorzeń, Carmela odczuwała coś, czego nie umiała określić, a co wisiało nad jej głową jak nieszczęście nieznane, jak fatalność, otaczająca ją wokoło i pozbawiająca wyjścia.

Co to było takiego?... Nie wiedziała i nie umiała zdać sobie z tego sprawy. Może to była wzrastająca obojętność Rafaela i brutalność jego postępowania; może okrutne zachowywanie się Gaetana, — a może okropne życie Magdaleny, do której nie miała odwagi zgłosić się, by się dowiedzieć o jej zdrowiu...

Pod wpływem tych uczuć niejasnych, siostry powzięły projekt znalezienia lekarstwa na swe nieszczęścia.

Wśród ludu neapolitańskiego istnieją kobiety, mające sławę wróżbiarek — „fattuchiare" — doświadczonych w zamawianiu, egzorcyzmowaniu i rzucaniu uroku, któremu nic oprzeć się nie zdoła.

Niektóre z nich posiadają klientelę liczną, liczniejszą niż niejeden lekarz i prawie każda dzielnica szczyci się swoją wróżbiarką, zdolną czynić najdziwniejsze nawet cuda, lecz zawsze z pomocą Boga i Madonny.

Sława wielkiej „fattuchiara" Chiarastelli, mieszkającej w górnej części miasta, przy uliczce Centograde, obok corso Vittorio Emanuele, była bardzo wielką. Nie było sklepiku, suteryny, uliczki lub placu, w których nie znanoby i nie opowiadano sobie o cudach Chiarastelli.

Dodawano jednak, że aby uzyskać od niej wróżbę, należy żądać tylko rzeczy zgodnych z wolą Bożą i kto tylko zastosował się do tego warunku, wychodził od wróżbiarki zadowolony.

Nikt z ludu neapolitańskiego nie wątpił w czarodziejską potęgę Chiarastelli, a przekupnie, przekupki i piekarze chętnie rozmawiali o niej.

Rozprawiano o niej na targach, przy straganach, na progach suteryn, gdzie wiodą się gawędy najżywsze i najdłuższe — i jeżeli jak ignorant, słysząc o cudach Chiarastelli, spoglądał wzrokiem zdziwionym lub niedowierzającym, opowiadano mu dokonane przez nią fakty: to o mężu niewiernym, powróconym żonie; to o umierającym z suchot młodzieńcu, co skazany na śmierć przez lekarzy, był przez nią uleczonym; to o szwaczce, co utraciwszy całą swą klientelę, odzyskała ją, dzięki wpływowi wróżbiarki; to o młodej dziewczynie, co swą obojętnością pchnęła kochanka na złą drogę, a później pokochała go. Opowiadano nawet wypadki „zawiązania języka".

Takie to były wielkie czyny, dokonane przez Chiarastellę.

Wszyscy, co mieli jaki spór, proces, mogli być skrzywdzonymi przez przeciwnika lub sąd, narażeni byli na utratę honoru, pieniędzy, swobody lub życia — uciekali się pod opiekę Chiarastelli, a ona, wysłuchawszy sprawę, jeżeli uważała ją za uczciwą, zgodną z wolą Boga, zobowiązywała się zawiązać język adwokatowi lub przeciwnikowi.

Sztuka ta polegała na rzuceniu na adwokata, włożeniu do jego kieszeni, lub ukryciu pod podszewką jego ubrania — w dzień roztrząsania sprawy w sądzie, lecz koniecznie rano — sznurka z czarodziejskiemi trzema węzłami... trzema, na cześć św. Trójcy.

Sznurek ten, z dodatkiem pewnej modlitwy, posiadał taką władzę, że adwokat nie mógł wypowiedzieć żadnego z obmyślanych argumentów, chociażby pamiętał o nich jaknajlepiej: język jego był związanym, sprawa— przegraną.

Powoływano się na liczne przykłady, w których niewinni, uciśnieni, lub prześladowani przez niesprawiedliwość ludzką, byli ocaleni przez Chiarastellę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Manecki i Spółka — Lwów Kopernika.